OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 15 | WĄBRZEŹNO, DNIA 27 LIPCA 1935 ROKU | ROK 5



Św. Anna, matka Najśw. Marji Panny

(Obraz Murillo (1618 — 1682).

Uzdrowiony

Erwinek, syn biednej wdowy, już od kilku tygodni leżał zmożony ciężką chorobą. Leżał wyczerpany, a stan jego był prawie beznadziejny. Matusia — praczka, od świtu do późnego wieczora nieustannie, stała przy balji, pełnej bielizny...

Ciężki miała los...

Cierpienia, jakie jedynak biednej wdowy przechodził, nie pozwalały mu opuszczać łóżka. Erwinek, leżąc tak całemi dniami, nieustannie gorąco się modlił do Matki Bożej. Modlił się żarliwie, w wielkiem skupieniu, — była to prosta, a szczera modlitwa. Dużo też razy, gdy matula wracała z pracy, zastawała go modlącego się, wpatrzonego w obraz Matki Bożej, zatopionego w modlitwie.

— Erusiu! — woła od progu matka, — dostałam od państwa Warnickich bułeczki i ciasteczka, a od Danusi kilo pomarańcz.

Spracowaną ręką poczęła starannie rozwijać paczkę.

— Ta kochana Danusia, ona o tobie mój synu, zawsze pamięta, no weź pomarańcze, to dla ciebie — rzekła matula.

Erwin wyciągnął swą wynędzniałą dłoń po podane przysmaki, uśmiechając się przez łzy — był ucieszony.

— Ach mój dobry Jezu, jaka ona jest dla mnie dobra, — rzekł po chwili — pamięta o mnie, mimo, że jestem biedny i chory.

Erwinek był pewny, że przyjdzie jeszcze do zdrowia, pomny na słowa ks. proboszcza: — Niech żywi nie tracą nadziei! — Był on jednym z najlepszych uczni księdza proboszcza.

Wszyscy lubili Erwinka, a najbardziej to już jego wychowawca, ks. proboszcz. Dlatego o nim zawsze pochlebnie wspominał.

W wolnej chwili lubiał ksiądz proboszcz wstąpić w odwiedziny do Erwina, przynosząc mu to świeże jabłka, ciastka, a przedewszystkiem starał się, by Erwin wyzdrowiał, dlatego też opłacał lekarza, który dwukrotnie w tygodniu odwiedzał Erusia.

Po posiłku, sen utulił spracowaną matkę i chorego chłopca.

Nazajutrz z rana matulę zbudził radosny krzyk Erwina.

— Mamusiu! ja dziś wstanę, gdyż czuję się zdrowszym. We śnie widziałem mojego anioła stróża, który mi powiedział, że Msza św. i moje skromne modlitwy zostaną wysłuchane! Ja wstanę! Ja będę chodził!

Matula oniemiała z przerażenia. — Czyżby mój syn gorączkował? — rzekła do siebie z niedowierzaniem. — Ależ nie! — przesunęła ręką po jego czole...

— Erwinek, moja jedyna pociecha, jest zdrów! — wykrzyknęła uradowana wdowa. — Uklękli tedy razem u stóp obrazu Matki Bożej i zaczęli dziękować Tej, która swem pośrednictwem wyprosiła zdrowie dla Erwina. Uradowana matula szybko sprzątnęła mieszkanko, gdyż dzisiaj ma przyjść pan doktór...

Tegoż dnia cała klasa udała się do kościoła na Mszę św., którą ks. proboszcz odprawił w intencji Erwina. Nie zabrakło w kościele nikogo. Danusia nie omieszkała być obecną na Mszy św., przecież ona tak gorąco pragnęła, by on był zdrów. Ks. proboszcz wraz z dziatwą szkolną modlił się w wielkiem skupieniu. Na zakończenie odmówiono Litanję do Najśw. Marji Panny.

...Uzdrowienie chorych — módl się za nami! — po trzykroć powtarzali obecni. I usłyszała tę błagalną prośbę Matka Boga i za Jej pośrednictwem Syn Boży przywrócił biednemu Erwinowi tak upragnione zdrowie...

— — — — — — — —

Około dziesiątej rano przyszedł pan doktór. Gdy wchodził na schody, usłyszał wesoły głos chłopca. Łudził się, czy to nie głos Erwina, bowiem nigdy nie był on takiego wesołego usposobienia. Wszedł. Ogarnęło go zdumienie. Wpatrzony w Erwina, nie mógł go poznać...

— Co to! — położysz mi się zaraz do łóżka!—zgromił Erwina. Nie wiesz, że ci nie wolno chodzić, ani skakać, a tembardziej opuszczać łóżka!?

— Tak wiem, ale od dziś już nie potrzebuję ani leżeć, ani używać tych gorzkich lekarstw, które mi pan doktór przynosił...

— Coś podobnego! tydzień temu widziałem go prawie że w stanie beznadziejnym... — rzekł do siebie półgłosem.

— Co się z tobą stało? — zawołał.

— Ano, wyzdrowiałem, jak pan doktór widzi, — rzekł ucieszony.

Lekarz wziął za puls Erwina i począł go badać.

— No, patrzcież! — skąd taka nagła zmiana! — zawołał. — Gorączki niema, już go dzisiejszej nocy opuściła...

Tu matula ze wzruszeniem opowiedziała lekarzowi widzenie, jakie Erwin miał w nocy.

— Chłopiec został cudownie uzdrowiony! — wydarło się z ust lekarza.

Doktór zalecił jedynie nie opuszczać mieszkania i dobrze się odżywiać. Pożegnał się czule z swoim cudownie uzdrowionym pacjentem i jego matką.

Doktór opuszczał mieszkanie, do głębi wzruszony tym wypadkiem. — Chłopiec już bliski śmierci, nagle wyzdrowiał. W tem wszystkiem tkwi palec Boży. Po drodze wstąpił do ks. proboszcza, by z nim podzielić się tą radosną nowiną...

...Dziś, gdym wchodził po schodach, — zaczął opowiadać doktór — nagle usłyszałem wesoły głos chorego. Zdumiony, wszedłem do środka i zobaczyłem swego pacjenta, skaczącego obok swej ucieszonej matki, która opowiedziała mi szczegółowo o cudownem uzdrowieniu i widzeniu chłopca...

Po krótkiej naradzie postanowiono przyjść z pomocą Erwinowi i jego matce. Ks. proboszcz zgodził się wziąć matkę do siebie za gospodynię, a Erwina wziął lekarz jako przybranego syna. Odtąd biedna wdowa nie potrzebowała martwić się o niepewne jutro. Lekarz zaś, zaopiekował się troskliwie Erwinem, dając mu wyższe wykształcenie.

Mijały lata...

Śmierć zabrała z tego świata kochanego lekarza i matkę Erwina...

Erwin został lekarzem, osiedlił się w mieście i tam według woli swego dobroczyńcy niósł ofiarną pomoc znękanej i schorzałej ludzkości.

Wiktor Pr...ki.

Na polu walki

Po skończonej bitwie na polu walki leżą obok siebie dwaj ranni. Odmienne mają mundury. Niedawno byli nieprzyjaciółmi, walczyli z sobą, teraz chcieliby do siebie przemówić, lecz się nie rozumieją, bo każdy innym mówił językiem. Młodszy podaje starszemu manierkę z winem i stara się chustką zatamować mu krew, spływającą z rany. Od czasu do czasu to jeden, to drugi woła o pomoc, ale służba ratunkowa jeszcze daleko. — Wreszcie młodszy znużony i osłabiony usypia. Noc zapada. Wskutek nocnego chłodu wielu rannych zachorowało ciężej.

Dopiero nad ranem lekarz zbliża się do naszych rannych. Jeden z nich spostrzega, że jest okryty cudzym płaszczem. Spogląda ku swemu sąsiadowi, ten leży martwy bez płaszcza. Widocznie, zanim śmierć mu oczy zamknęła, okrył swym płaszczem towarzysza niedoli, choć wroga, aby go uratować od zziębnięcia w nocy.

Złote myśli

Co serce czuje — to szlachetne,
Co myśl uroni — to zdobyte,
Bo co z serca i myśli — słowo wyryte!

HAKAES.

O śmierci i mądrym Bartoszu

(Bajka)

Szedł sobie pewnego razu gościńcem biedny chłopina.

Droga była ciężka, bo po głębokim piachu, a przytem żar z nieba palił okrutny, jako że to było w lipcu. Idzie sobie chłopina, pot z czoła ociera i o swej doli niewesołej rozmyśla. A w tem widzi na kamieniu pod wierzbą przydrożną siedzi sobie babsko stare już setne; koło niej płachta dziurawa pełna chróstu.

— Moiściewy, gospodarzu! — rzeknie ono babsko — a pomóżcie mi też tego tobołu do szosy donieść, bom już zupełnie z sił się wybiła.

Nie bardzoby się komu chciało na taki skwar jeszcze cudzy tobół dźwigać; ale widzi Bartosz: babsko samo ledwie się na nogach trzyma. Żal mu się zrobiło starowiny, wziął płachtę na plecy i idzie.

Uszli kawałek, a baba mówi:

— Moiściewy, gospodarzu! przysiędę na tym tobołku, bo już ustałam do reszty.

— A niechta, przysiądźcie!

Skoczyła baba na chróst. Niesie Bartosz i chróst i babę i tylko się dziwi, że mu od tej baby nic ciężaru nie przybyło.

Tak doszedł do szosy. Tu baba zeskoczyła, tobół od Bartosza odebrała i tak powiada:

— Moiściewy, gospodarzu! a to ja jestem śmierć!

Cofnął się Bartosz przestraszony i krzyżem świętym się przeżegnał.

— Nie bójcie się gospodarzu! Krzywdy wam żadnej nie zrobię, a nawet za dobre serce chcę was wynagrodzić, i to wam powiem: „Jak wejdziecie do chałupy, gdzie leży chory człowiek, to baczcież, gdzie ja jestem. Jeśli siedzę w nogach chorego, to mu nic nie będzie — wyzdrowieje; a jeśli w głowach, to już święty Boże nie pomoże — musi umrzeć. No, bywajcie zdrowi!

Złapała baba tobół, zarzuciła go sobie jak piórko na plecy i poszła szosą tak szparko, że wnet w dali znikła.

Bartosz wrócił do domu, głęboko rozmyślając o tem spotkaniu.

Nie minęło tygodnia, aż tu na wsi zachorował sołtys. Niemoc przyszła na niego taka wielka, że wszyscy mu już koniec przepowiadali.

Poszedł odwiedzić chorego Bartosz.

Wchodzi do izby, patrzy: aż tu babsko owo, na drodze spotkane, na brzeżku sołtysowego łóżka w nogach siedzi.

Tak Bartosz zaraz nabrał dobrej miny i powiada:

— Nie frasujcie się, sołtysie! wyliżecie się z tej słabości.

I tak się stało — w tydzień potem już sołtys zdrów siedział pod chałupą.

Kiedyindziej znów kowalową zabolała głowa. Wchodzi Bartosz do kowalowej izby, leży kobieta na łóżku, a tuż, tuż przy owiązanej szmatą głowie siedzi ono szpetne babsko.

Tak Bartosz powiada:

— Kowalu, a zawołajcie duchem dzieci! niech je matka pobłogosławi, bo ino patrzeć, jak będzie koniec.

Dziwili się bardzo ludzie, skąd z Bartosza taki przepowiadacz się zrobił; ale że zawsze utrafił jak należy, to go zaczęli do chorych wzywać i za przepowiednie płacić.

Wkrótce też Bartosz wygrzebał się z biedy.

Ale lata szły. Zestarzał się Bartosz; choróbsko jakieś go się czepiło, wszakże umierać jeszcze mu się nie chciało.

Poszedł więc Bartosz po rozum do głowy i kazał sobie zrobić łóżko na czopie, na którymby mogło się obracać, jak kierat na osi.

Leży Bartosz na tem nowem łożu, aż tu widzi: przez niedomknięte drzwi cichutko owe babsko, na drodze spotkane, przeciska się i prosto ku Bartoszowej głowie zmierza.

Tak Bartosz złapał kij, odepchnął się nim od podłogi: zakręciło się łóżko wkoło osi, babsko znalazło się przy nogach.

Postała śmierć trochę i znów ku głowie zmierza: a Bartosz znów szust! okręcił się i z głową umknął.

I tak ponoć do dzisiejszego dnia Bartosz wciąż z łóżkiem się kręci i kręci, a śmierć, choć na nią już biją setne poty ze złości i zmęczenia, nie może go za głowę złapać.

I Bartosz wciąż żyje!

Pokłóciły się

Irka i Zosia nie umiały żyć w zgodzie. Irka była zła i kapryśna, a Zosia — dobra i wesoła, ale chociaż Zosia Irce ustępowała zawsze — jednak dziewczynki często pokłóciły się ze sobą.

— Wiesz co, nauczymy czytać moją lalkę Mimi — zwróciła się pewnego dnia Zosia do Irki.

— Dobrze — zgodziła się Irka

Ale zaledwie przyjaciółki usadowiły Mimi na stole, gdy Irka poczęła

— Jak ty krzywo siedzisz, Mimi! Nie ziewaj tak, nie oglądaj się! Ucz się dobrze, trzymaj mocno książkę — głupia Mimi!

— Nie pchaj tak mojej córeczki, Irko! — odezwała się Zosia — bo spadnie i uderzy się.

— Ale to niemożliwy leniuch!

— Ona nie kocha ciebie, bo ty ją ciągle bijesz! Mnie ona zawsze słucha.

— Co? Ona mnie nie lubi? Masz za to, brzydka Mimi.

Irka złapała lalkę i z siłą cisnęła na podłogę.

Zosia popłakała się.

— Jesteś zła, Irko, i ja ciebie więcej nie kocham.

— Nie trzeba! — mruknęła Irka. A poco przychodzisz zawsze pierwsza przeprosić, jeśli mnie nie kochasz.

— Już nigdy nie przyjdę pierwsza!

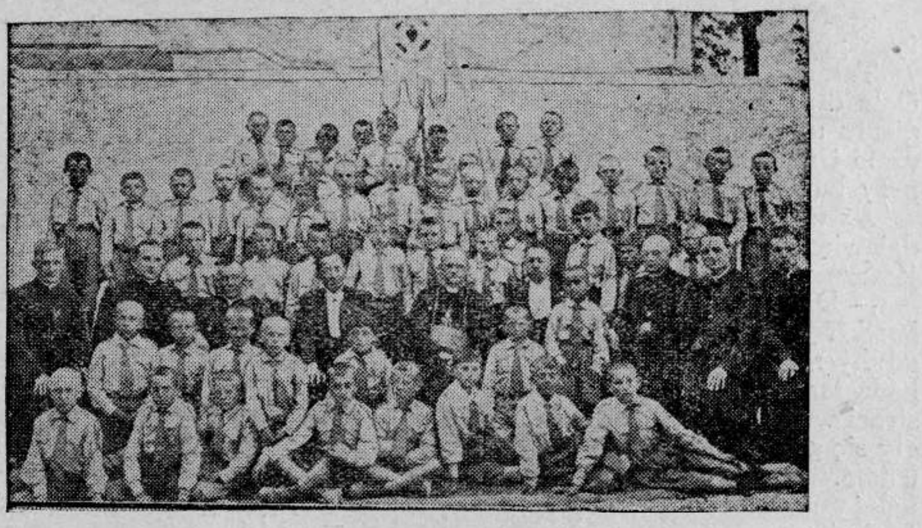
I teraz przyjaciółki siedzą pogniewane na różnych ławkach.

Kiedy się pogodzą?

Pewnie nie prędko, bo Irka złośnica i nigdy pierwsza nie przyjdzie, a Zosia strasznie się obraziła tym razem i też dąsa się, siedząc na swej ławeczce.

A tak im smutno teraz!

Kto jest temu winien?



Krucjata Eucharystyczna na Kongresie Eucharystycznym w Kłobucku. — W środku JE. Ks. Biskup Kubina, p. wojewoda kielecki Dziadosz i starosta częstochowski p. Rogowski.

Żniwiarzom

Hej żniwiarze! śpieszcie w pola!
Żytko kłosy złote chyli,
I pszeniczny łan was woła:
„Pójdźcie już żniwiarze mili!“

Wśród mozołu i wśród trudu
Zbierać macie już owoce
Tego dorocznego cudu —
Za swą całoroczną pracę.

Więc ruszajcie w pola cenne,
Skąd wołają łany pszenne,
Niech Wam Pan Bóg błogosławi
I bogaty zbiór Wam sprawi!

Hakaes.

Wszelką pracę, czy to ciężką lub lekką, odstaw zawsze starannie i czysto wykonaną, gdyż po niej poznają twój charakter.

Wiktor Pr...ki.

Taka sobie powiastka

W bardzo dawnych czasach pokłóciły się pewnego razu części ciała ludzkiego o to, której z nich należy się pierwszeństwo. Oko zaczęło udowadniać, że ono jest najważniejszym organem ludzkiego ciała, bo wszystko najpierw dojrzy. Ucho zaprotestowało energicznie i zażądało pierwszeństwa dla siebie, ponieważ wszystko najpierw usłyszy...

— Mylisz się — oświadczył nos z namaszczeniem — pierwszeństwo mnie się należy, bo mój węch wszystko wyczuje najprędzej.

W tem miejscu odezwały się usta z trudnym zdawało się do zbicia argumentem, że przecież one całe to towarzystwo żywią, na to jednak ręka zapytała ironicznie:

— A kto doprowadza potrawy do ust?

Zaśmiała się teraz noga i rzekła:

— No, a kto rękę dowiedzie do tych potraw?

Tak sprzeczały się wszystkie części ciała długi czas, nie chcąc jedno drugiemu ustąpić. Jedno tylko serce milczało i wykonywało pilnie swą pracę, przysłuchując się kłótni.

Aż wreszcie po dziewięciu dniach i dziewięciu nocach, gdy końca kłótni jeszcze nie było widać, odezwało się:

— Dlaczego się kłócicie o takie błahostki? Czem byście wszystkie były, gdyby serce bić przestało?... Oczy nie będą mogły widzieć, uszy słyszeć, nos straci węch, a ręce i nogi nie będą mogły się poruszać i doprowadzić potraw ustom. Mimo to nie twierdzę, że mnie należy się pierwszeństwo, lecz tylko, że jestem wam równe. Społem dokazać możemy wszystkiego: To co oko dojrzy, ucho usłyszy, a nos poczuje, do tego doprowadzą nas nogi, a ręka pochwyci i poda ustom, które nas żywią. Osobno będziemy niczem. Zaniechajcie przeto tych niepotrzebnych swarów i wykonujcie tylko uczciwie wyznaczoną wam przez naturę pracę.

Zawstydziły się wszystkie części ciała i przyznały sercu słuszność, obiecując żyć w zgodzie i nie kłócić się więcej.

Tak, dzieci, tylko w zgodnej pracy, będziemy pożytecznemi jednostkami w wielkiem naszem społeczeństwie.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje

Często narzekają dzieci, a nawet i dorośli ludzie, że nigdy swej pracy ukończyć nie mogą. Przyczyną tego pospolicie jest to, że albo rano śpią za długo, albo nie śpiąc, ze długo w łóżku leżą. A wszakże doświadczenie uczy, że rano się wszystko najlepiej robi i że wczesne wstawanie pomocne jest zdrowiu, kiedy przeciwnie wyleganie w łóżku osłabia ciało.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, a kto długo śpi, tylko mu się śni“ mówi przysłowie. Zrozumiał tę prawdę pewien królewicz, który, gdy zaczął swoje panowanie, dał słudze rozkaz, ażeby go jak najwcześniej budził i pozwolił mu wszelkich używać sposobów do wydostania go z łóżka, jeżeliby mu się czasem wstać nie chciało.

Sługa pełnił wiernie otrzymany rozkaz, a gdy król wstać nie chciał, — wziął chusteczkę, zmoczył ją w zimnej wodzie i położył mu na twarz.

Każdy początek jest trudny, lecz po kilku dniach środek ten pomógł i już odtąd nigdy nie potrzebował go używać. Król, przywyczaiwszy się do rychłego wstawania, sam się potem budził i wstawał, a słudze swemu był wdzięczny przez całe życie. Czas, który dawniej na gnuśnem leżeniu spędzał, obracał teraz pożytecznie, — czuł się przytem czerstwym, żwawym i wesołym.

Humorek

NIE CAŁOWAĆ.

Nauczyciel tłumaczy dzieciom na lekcji, że całowanie zwierząt jest bardzo niehigjeniczne i niejednokrotnie bywa powodem najrozmaitszych chorób.

— Może któreś z was wie o takim wypadku? — zwraca się do klasy.

— Ja wiem — powiada Kazio. Moja ciocia zawsze całowała papugę.

— No i co?

— Papuga zdechła.

—:o:—

DLACZEGO?

— Czy wiesz, Jasiu, dlaczego pisknęta wykluwają się z jajek?

— Tak.

— Powiedz!

— Dlatego, że się boją, aby ich nie ugotowano razem z jajkami.

—:o:—

TAKŻE ZNAK.

Cześ, młodszy brat piętnastoletniego już Piesia, przychodzi do mamy i powiada z tajemniczą miną:

— Wie mama, że Pieś to chyba już musi mieć narzeczoną...

— Skądże ci to znowu do głowy przychodzi?

— No bo, mamusiu, wczoraj umył sobie szyję — i dziś rano umył ją znowu poraz drugi.

Nasza skrzyneczka

DROGIE DZIATKI!

Otrzymujecie do rąk 15-ty już numer „Opiekuna“, którego wydawanie wznowiono po długiej przerwie. Mieliście już sposobność przekonać się o tem, że pisemko Wasze redagowane jest żywo i interesująco. Dlatego też jedna z moich korespondentek pisze, że „Opiekun“ — to najciekawsza lektura dla dzieci od 7 do 99 lat!

Kończy się miesiąc lipiec, — czy przypomniałyście swoim Rodzicom, że już czas najwyższy odnowić przedpłatę „Głosu“ na następny miesiąc? A może które z Was zechce zwerbować nam nowego czytelnika. — Przecież to nie tak trudne znowu! Zwłaszcza, kiedy się ma kochanego Wujaszka (nie tego z redakcji), albo ojca chrzestnego, stryjaszka i t. d.

Liściki omówimy w następnym numerze, bo już dziś naprawdę zabrakło miejsca, tak że i biedny Fajtuś — marynarz czekać musi, choć tak bardzo pragnął się z Wami znowu zobaczyć. — No, Dowidzenia Kochasie!

WUJASZEK.